Nr. 44. Sobota dnia 1-go listopada 1913.

Gość Świąteczny.

Bezpłatny dodatek.

Na uroczystość Wszystkich Świętych.

LEKCYA

z Objawienia św. Jana rozdział VII, wiersz 2—12.

W one dni oto ja Jan widziałem drugiego anioła wstępującego od wschodu słońca, mającego pieczęć od Boga żywego, i zawołał głosem wielkim ku czterem aniołom, którym dano jest szkodzić ziemi i morzu, mówiąc: Nie szkódźcie ziemi i morzu, ani drzewom, aż popieczętujemy sługi Boga naszego na czołach ich. I słyszałem liczbę pieczętowanych ze wszech pokoleń synów Izraelskich, sto i czterdzieści cztery tysiące pieczętowanych. Z pokolenia Judy dwanaście tysięcy pieczętowanych. Z pokolenia Ruben dwanaście tysięcy pieczętowanych. Z pokolenia Gad dwanaście tysięcy pieczętowanych. Z pokolenia Aser dwanaście tysięcy pieczętowanych. Z pokolenia Neftali dwanaście tysięcy pieczętowanych. Z pokolenia Manasse dwanaście tysięcy pieczętowanych. Z pokolenia Symeon dwanaście tysięcy pieczętowanych. Z pokolenia Lewi dwanaście tysięcy pieczętowanych. Z pokolenia Izachar dwanaście tysięcy pieczętowanych. Z pokolenia Zabulon dwanaście tysięcy pieczętowanych. Z pokolenia Józef dwanaście tysięcy pieczętowanych. Z pokolenia Benjamin dwanaście tysięcy pieczętowanych. Potem widziałem rzeszę wielką ze wszystkich narodów i pokoleń i ludzi i języków: stojące przed stolicą i przed obliczem Baranka, przyobleczeni w szaty białe, a palmy w ręku ich, i wołali głosem wielkim, mówiąc: Zbawienie Bogu naszemu, który siedzi na stolicy i Barankowi. A wszyscy aniołowie stali koło stolicy, i starszych, i czworga zwierząt i padli na oblicze swe, i pokłon uczynili Bogu, mówiąc: Amen. Błogosławienie i chwała i mądrość i dziękczynienie, cześć i moc i siła Bogu naszemu na wieki wieków. Amen.

EWANGELIA

u św. Mateusza rozdział V, wiersz 1—12.

Onego czasu widząc Jezus rzesze, wstąpił na górę. A gdy usiadł, przystąpili ku niemu uczniowie jego, a otworzywszy usta swe, nauczał ich, mówiąc: Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest Królestwo niebieskie. Błogosławieni cisi, albowiem oni posiędą ziemię. Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni. Błogosławieni, którzy łakną i pragną, albowiem oni będą nasyceni. Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią. Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają. Błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą Synami Bożymi. Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest Królestwo niebieskie. Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą, i prześladować was będą, i mówić wszystko złe przeciwko wam, kłamając dla mnie. Radujcie się i weselcie się; albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech.

NAUKA.

O znaczeniu ośmiu błogosławieństw.

I. Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest Królestwo niebieskie.

Ubogimi w duchu są ci, 1. co idąc za przykładem apostołów, wyrzekają się dóbr doczesnych i dla miłości Chrystusa obierają dobrowolnie ubóstwo. 2. Wszyscy, co zrządzeniem niepomyślnego losu lub przez ukrzywdzenie utracili, co posiadali, a stratę tę znoszą cierpliwie i ze zdaniem się na wolę Bożą. 3. Ci, co poprzestając na niskiem stanowisku, jakie zajmują, nie gonią i nie ubiegają się za wyższem i wolą cierpieć niedostatek, aniżeli zbogacić się nieuczciwie. 4. Nawet bogaci, jeśli nie przywięzują się do bogactwa, lecz dostatków swych używają do zapobiegania nędzy ubogich. 5. Mianowicie zaś pokorni, t. j. co nie unoszą się pychą, lecz przekonani o swej słabości i ułomności, sami się lekceważą, i poczuwając się do swej nieudolności, jak żebracy błagają Boga o łaskę i pomoc.

II. Błogosławieni cisi, albowiem oni posiędą ziemię.

Cichym nazywamy tego, kto poskramia w sobie gwałtowne porywy i wybuchy gniewu, zniecierpliwienia, zemsty i chętnie znosi, cokolwiek nań Bóg zsyła dla doświadczenia jego stałości, i wszelkie dokuczliwości ludzkie. Taki człowiek podobny jest do spokojnej powierzchni wody, w której się odzwierciadla obraz słońca Boskiego. Kto panuje nad sobą, silniejszym jest od tego, co warowne miasta zdobywa. (Przyp. 16, 32). Nie posiędzie on tej ziemi, która jest krajem martwych, ale natomiast niebo, które jest przybytkiem żyjących. (Ps. 26, 13.) Psalmista Pański mówi, że cisi kochać się będą w wielkości pokoju, którego już na tym świecie ciągle doznawali. (Psalm 36, 11).

III. Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni.

Stroskanymi nie są ci, co trapią się śmiercią krewnych, przyjaciół, utratą majątku i t. d., lecz ci, co się martwią, że i sami i inni ludzie obrażają Boga, nie czczą Go i nie miłują należycie, i że tyle dusz odkupionych przenajdroższą Krwią Chrystusa Pana tak marnie ginie. Prócz tego zaliczyć do nich należy wszystkich tych, co wiodą życie twarde i pokutnicze i mozoły tego żywota cierpliwie znoszą. Grzech jest jedynem nieszczęściem, które opłakiwać należy. Pan Bóg nagrodzi tylko te łzy, któremi okazujemy szczery żal za grzechy.

IV. Błogosławieni, którzy łakną i pragną, albowiem oni będą nasyceni.

Łaknącymi i pragnącymi sprawiedliwości, t. j. tej cnoty, która jest warunkiem chrześciańskiej doskonałości, nazywamy takich ludzi, co, lubo są ułomnymi i skłonnymi do grzechu, dążą do sprawiedliwości; a jeśli są sprawiedliwymi, od dnia do dnia coraz

większe czynią postępy w cnocie i wszystkimi siłami starają się dojść do udoskonalenia się w miłości Boga i bliźniego. Kto tedy szczerze i usilnie dąży do takiej doskonałości, ten nasyconym będzie t. j. Pan Bóg przyozdobi go jak najpiękniejszemi cnotami i hojnie mu wynagrodzi w niebie.

V. Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.

Miłosiernym jest, kto bliźniego cierpiącego niedostatek według możności wspiera, kto pełni dzieła miłosierdzia tak co do duszy, jak co do ciała, na cudze ułomności jest wyrozumiałym, a doznane krzywdy chętnie wybacza. Prawdziwie jednak miłosiernym jest dopiero ten, co lituje się nad nieprzyjacielem i świadczy mu dobrze, idąc za radą Chrystusa: „Miłujcie swych nieprzyjaciół i czyńcie dobrze tym, co was nienawidzą” (Łuk. 6, 35, 36). Błogo temu, co pełni dzieła miłosierdzia. Czeka go największa nagroda; ale niemiłosiernym i surowym sędzią będzie Bóg dla tych, co byli niemiłosiernymi dla bliźnich.

VI. Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają.

Nazwa ludzi czystego serca przysługuje tym, co niewinności przy chrzcie otrzymanej troskliwie przestrzegają. Chronią oni się nietylko grzesznych mów i uczynków, ale nawet złych myśli i żądz niemoralnych, a cokolwiek czynią, to daje świadectwo ich dążności do udoskonalenia się w cnocie. Tacy ludzie widzą Boga już na tej ziemi we wszystkich Jego dziełach i w całem stworzeniu; na drugim świecie zaś oglądać Go będą twarz w twarz i to oglądanie będzie najwyższem szczęściem tych dusz wybranych. Jak bowiem wzrok jest tylko wtedy dobrym, gdy oko jest czystem, tak i niepokalane tylko dusze oglądać będą Boga.

VII. Błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą Synami Bożymi.

Pokój czyniącymi nazywa Pan Jezus tych, co poskramiają w sobie nieprawe żądze, co starają się mieć spokojne sumienie, co unikają wszelkich zwad i kłótni z bliźnim, starają się zastósować do woli Bożej i innych przywodzą do zgadzania się z wolą Bożą. Takich można słusznie nazwać Synami Bożymi, gdyż idą za przykładem Boga, który jest Bogiem pokoju (Rzym. 15, 33), i który jednorodzonego Syna Swego oddał, aby przywrócił pokój światu; świat bowiem nie zna pokoju i dać go nie może. (Łuk. 2, 14; Jan 14, 27.)

VIII. Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest Królestwo niebieskie.

Prześladowanie cierpi dla sprawiedliwości, kto broni prawdy, wiary i cnoty chrześciańskiej bądź słowem, bądź pismami, bądź ofiarą własnego życia; kto wiernie i ściśle się trzyma Boga, który jest prawdą, kto nigdy nie odstępuje i nie wyrzeka się obowiązków chrześcianina, otwarcie wyznaje swą wiarę, choćby świat go za to prześladował, wyszydzał i na pośmiewisko wystawiał. Kto to wszystko znosi cierpliwie i statecznie, a nawet chętnie, jak Święci Pańscy, tego nie minie korona niebieska. Kto pragnie dostąpić wieńca niebieskiego, niechaj będzie gotów znosić wszelkie przykrości na tym świecie. „Wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie, prześladowanie cierpieć będą.” (II. Tym. 3, 12.)

W ZADUSZKI.

Gdy go nieśli z maszyny
Stała blada jak kreda...
Toć to syn jej jedyny...
Za nic śmierci go nie da...
Chociaż doktór coś bzdurzy,
Że zmiażdżone ma ciało,
Że żyć może najdłużej
Tylko dobę niecałą,
Ona temu nie wierzy...
Taki zamęt ma w głowie...
Wszakże w ziemi już leży
Mąż, dwaj starsi synowie...
Opłakała trzy zgony,
Chyba dosyć już przecie?...
Ten chłopczyna skrwawiony
Toć jej wszystko na świecie...
Toż był w głowie jej okiem...
Toż weń kładła krwawicę,
Zanim dostał przed rokiem
Pierwsze miejsce w fabryce...
. . . .
Szept stłumiony przemocą
Rozdarł wargi chłopaka:
— Mamo... nie płacz... bo po co?...
Nasza dola już taka...
Mnie tam życia nie szkoda,
Tylko ciebie matuchno...
Takim ciężki jak kłoda...
Patrz... już wargi mi puchną...
I... już mówić nie mogę...
W gardle czegoś tak... gorzko...
Mamo... za mną... na cmentarz...
Pojedź sobie... dorożką...
Nie idź... nie idź... na cmentarz...
Bo zabolą cię nóżki...
Tyś mówiła, pamiętasz...
Zmarli wstają w Zaduszki...
I jak w każdą niedzielę...
Z Boskiej woli i mocy,
Ksiądz odprawia w kościele
Nabożeństwo wśród nocy...
Że się modlą tak samo,
Do Jezusa... na niebie...
Ja nie pójdę tam, mamo,
Tylko przyjdę... do ciebie...
Mamo... takie mam dreszcze...
Tak mnie palą poduszki...
Och... pocałuj mnie jeszcze...
Przyjdę... przyjdę... w Zaduszki...
. . . .
Na pogrzebie już wdowie
Lud dziwował się troszkę:
Tak, jak wielcy panowie,
Wsiadła zaraz w dorożkę...
Żeby nie pójść za trumną
Swego dziecka piechotą?...
Dawniej była rozumną,
Teraz ludzie coś plotą,
Że wciąż dziecko wspomina,
Że źle w głowie ma przytem,
Każde święto do syna,
Na grób, biegnie ze świtem...
Dziś, w Zaduszki zaś same,
Nie otwiera nikomu,
Ani wyjrzy za bramę,
Jeno siedzi wciąż w domu,
A na syna mogile

Niema lampki, ni kwiatka...
— Dziecko — mówi — za chwilę
Przyjdzie do mnie... — Waryatka!

. . . .

Lud powraca do siebie,
Razem wyległ z cmentarzy,
Coraz słabiej na niebie
Łuna lampek się żarzy...
Stróż pogasić szedł gazy...
Krzyża żegna się znakiem...
Przetarł oczy dwa razy...
Wdowa idzie z chłopakiem,...
Toćże chłopak już w grobie...
Noc... puściutko dokoła...
Oni idą przy sobie,
Prosto w stronę kościoła...
W okna wdowy, na strychu,
Patrzy... światło tam błyska...
Zmówił pacierz pocichu...
Strach go jakoś zjawiska...
Z nocnych stróży wziął wartę,
Sam za nimi się słania...
Idą... patrzą... otwarte
Drzwi wdowiego mieszkania...
A na łóżku, w koszuli,
Leży wdowy trup siny,
I do piersi swych tuli
Krwawą odzież chłopczyny...

T. Modrzejewski.

Z POBORU.

(WSPOMNIENIE W DZIEŃ ZADUSZNY).

Ano i wzięli. Ciężko to tam było rzucać babę i dzieciaka, ale kiedy mus to mus. Poszedłem.

Bez pierwsze dwa lata to jeszcze nic, młody byłem, humoru nie traciłem, ale na trzeci rok cnić się mi już zaczęło okrutnie. Zapędzili nas kawał za Moskwę, rozlokowali w małem miasteczku; ciągle mustry i mustry, a dobrego słowa człowiek nie usłyszał. Zima, pamiętam, była ciężka, chałupa zimna, wilgotna... i poszedłem do lazaretu.

Na wiosnę stanąłem do szeregu. Wtedy mnie zaczęło brać. Idziemy, panie, drogą; naokoło pola zielone, ptactwo wesoło gada, wszystko raduje się i śmieje do słonka.

Naraz przypominam sobie Krępy: łąki, bór, chaty, każdy zagon jak żywy; bydło ryczy w polu, gdzieś daleko, cienko przyśpiewuje fujarka z wierzbiny i taka tęsknota drze za serce, że człowiek rady sobie dać nie może. Chłop przecież byłem, panie, jak dąb, a wróciłem nikiej tyka, tak ci mnie ta tęsknota zeżarła. Żeby nie to, że w jednym szeregu ze mną chodził z mojej wsi drugi, Antek, syn dworskiego włódarza, tobym zmarniał całkiem.

Chłop ci był ten Antek — do rany przyłóż, wesoły, żywy jak iskra, serdeczny. Ino czasem tak: śpiewa sobie, gwiżdże, aż tu naraz odwróci się, ociera twarz rękawem, potem złapie mnie za szyję i woła:

— Józiek, laboga, tęskno!

Ano, bo i tęskno było, to prawda. Wszystko Moskale, po moskiewsku, słowa naszego tyle, cośmy do siebie zagadali, a służba ostra, wachmistrz surowy... obczyzna naokoło!

Z tym Antkiem na pół roku przed wysłużeniem zdarzyło się nieszczęście. Było to tak: Poszliśmy raz na manewry. Zapędzili nas w błota i kazali całą noc tam przesiedzieć. Wyleźliśmy przeziębnięci, ale odpoczynku nie było, bo ten niby nieprzyjaciel gonił nas.

Uciekaliśmy dzień cały. Wieczorem w lesie mały odpoczynek nam dali i skoro świt, znowu marsz. Idziemy, idziemy, uszliśmy już z pół mili, a mój Antek ani słowa. Tak się jakoś wlecze, głowę na dół spuścił, ino wzdycha i wzdycha. Myślę sobie: coś go gryzie. Ano lepiej pytać nie będę, nie wytrzyma, to i powie.

Nie wytrzymałem ja. Pytam się:

— Antek, a co ci to?

A on patrzy na mnie, jeno łzy ma w oczach.

— Cóżeś ty? — pytam znowu.

A jemu wargi zaczęły latać i łzy kap, kap, kap...

— Józiek — mówi — wiesz ty, ja już nie wrócę.

— Zwaryowałeś, człowieku! — mówię do niego.

— Dlaczegóżbyś nie miał wrócić, aboś to chory, czy co?

— Nie zwaryowałem, jeno wiem i koniec. Byłem wczoraj w Krępach.

— Laboga, co ty gadasz?!

— Ano tak. Siedzę sobie — mówi — przed pałatką, gwiazdy wszystkie wyszły, księżyc taki okrąglutki świeci, a mnie tak się jakoś cni, rady sobie dać nie mogę. Zmęczyło mnie już całkiem. Aż tu odrazu wydaje mi się, że jestem w Krępach, wędruję tak sobie ode dworu tą drogą, wysadzoną topolami. Doszedłem tak do krzyża, klęknąłem i mówię pacierz. Mówię, mówię, nagle jak ci się zerwie wiatr okrutny, wszystkie topole zaszumiały i wołają: „Módl się!” Jezus Marya!... zerwałem się, chcę uciekać, nogi dygocą, stąpić nie mogę, a topole mnie wołają: „Módl się, Antek, za ojca, za matkę, za Krępy całe! Antek, Antek!...” Cosik mnie za serce szarpnęło: nie wrócę już do ojców i... obudziłem się...

Skończył. Patrzę na niego, chłop ledwie nogi ciągnie. Potknął się raz i drugi: złapałem go na ręce, a on już jak nieprzytomny powtarza:

— Cosik za serce, za matkę, za ojca, za Krępy całe...

Nadbiegł oficer.

— Wziat' w laziaret!

Ano w lazarecie mu tam niewiele pomogli. Żeby mu tak dali Krępy, możeby i ozdrowiał. We dwa tygodnie zmarło mu się na zapalenie mózgu. Przepowiedział sobie, panie, i nie wrócił. Ale dusza jego powędrowała pewnie na nasze pola, bo chłop wart był szczęśliwości anielskiej i Bóg mu tego nie odmówił.

Zostałem sam w rocie. Tęsknota mnie gryzła bez upamiętania. Osłabłem zupełnie. Niosę czasem łyżkę grochówki do ust i tak mi się jakoś gorzko robi, łzy napłyną do oczu, jeść nie mogę. Położę łyżkę i odchodzę od miski, a wachmistrz krzyczy zły.

Męczyłem się, męczyłem, nareszcie puścili.

Pamiętam jak dziś, jesień była wczesna i pierwszy liść spadał z drzewa. Ledwiem na stacyi wyskoczył z wagonu, nie popasałem, jeno tobołek na plecy i marsz. Trząsłem się cały, to zimno mi się robiło, to gorąco, kłusem prawie przeleciałem te trzy mile. Na granicy Kręp był las. Ej, las, panie, znajomy, las ukochany, każde drzewo znane!

Wieczór się robił, słońce zachodziło i chwilami zrywał się lekki wiaterek. Las było widać coraz bli-

żej. Leciałem jak na skrzydłach, tchu mi brakło. Dopadłem nareszcie. Las, panie, bór, mój jedyny, śpiewający mój bór. Każda sosna, zdawało mi się wołała:

— Józiek, a widzisz, znówżeś z nami, a myśmy czekały, czekały...

A dąb to ci tak nachylał się do mnie, jakby się modlił i błogosławił. Zdusiło mnie coś za gardło, nie mogłem wytrzymać. Jak rżnę czapkę o ziemię, jak ryknę. Rzuciłem się na igliwie jak długi. Leżę, a tu ci coś tak mną trzęsie, nikiej febra, a bór szumi i szumi... mocny Boże!

Przeleżałem tak z godzinę i dopiero zacząłem przychodzić do siebie. Jak pijany podniosłem się i poszłem do wsi. Bór śpiewał, kieby anieli, pierś mi tak rozsadzało,że aż dech mi się spierał. Ode wsi ciągnął zapach palonego torfu i cienkie smużki dymu szły lekko w niebo z czerniałych kominów. Nareszcie pierwszy pies na mnie zaszczekał, i wszedłem pomiędzy chaty. Gospodarze siedzieli na przyzbach, dziewczyny śmiały się i chichotały do parobczaków — serce mi dygotało. Podbiegłem do mojej izby. Zośka też siedzi na progu, obok dzieciak taki duży; wyrósł, ale babsko to się zmizerowało...

— Oj, rety, Zośka, Jasiek! — jak wrzasnę i lecę do niej...

Ano i witaliśmy się, witali...

Nie wiedziałem, że się tak zaraz żegnać przyjdzie. Tęskniło się, tęskniło za wszystkiem, poradował się człowiek, pocieszył chwilę, a dzisiaj co? I Zośka w grobie, i Jasiek w grobie, tylko zagon został jeden. Dziesiąta trawa na grobie moich wyrasta i dziesiąty raz to pole obsiewam i myślę tam sobie, że oni tam, w niebie cieszyć się muszą i weselić, kiedy na naszych zagonach kłos złocisty pod wiatrem się kładzie, niby fala naszej Wisły, kiedy się pola modlą takim kłosem złotym i taka woń mocna idzie z łąk i pól przed tron Boski.

K. Wójcicki.

TO I OWO.

Którzy z znakomitych ludzi byli niewidomymi?

Wielu sławnych mężów dotkniętych było strasznem kalectwem ślepoty, nie przeszkadzało im to jednak dowodzić zbrojnemi hufcami, brać udział w bitwach, tworzyć natchnione poemata, dzieła muzyczne i t. p. Homer, ojciec poezyi greckiej, był, jak twierdzi podanie, niewidomy, a rapsody jego spisywać musiano. Drugą mityczną postacią w historyi Hellady jest nieszczęsny Edyp, mimowolny zbrodniarz, który dowiedziawszy się o strasznej klątwie, jaka na nim ciężyła, wyłupił sobie oczy i poszedł na wygnanie. Zwycięski wódz Justyniana, cesarza greckiego, Belizaryusz, któremu za wielkie zwycięstwa odpłacono więzieniem i prześladowaniem, utraciwszy wzrok w starości, musiał żebrać po ulicach Konstantynopola. Jan, król czeski, syn cesarza niemieckiego, dzielny rycerz, oślepiony został w roku 1340, mimo to brał udział w bitwie pod Grecy jako stronnik Francuzów i zginął wśród walki w roku 1346. Inny bohater czeski, Żyżka, od młodości był jednooki, co mu jednak nie przeszkadzało stawać do boju. Straciwszy w bitwie drugie oko od strzały, nie przestał dowodzić wojskiem; zginął przy oblężeniu zamku Przybysław w Czasławskiem 1424 roku. Rzeźbiarz polski Wit Stwosz, przez intrygi zawistnych artystów w Norymberdze został skazany na piętnowanie, wskutek czego wzrok utracił w 1542 r. Jeden z najznakomitszych poetów angielskich, Milton, bardzo wcześnie ociemniał i musiał dyktować córce swój prześliczny poemat: „Raj utracony". Malarz włoski Michał Anioł zaniewidział w starości, mimo to kazał się prowadzić do galeryi i dotykając rękoma starożytnych posągów, tłómaczył uczniom ich piękności. Sebastyan Bach stracił wzrok na rok przed śmiercią, nie przestawał jednak tworzyć. Tak samo ociemniały Haendel nietylko komponował, ale grał publicznie. Jerzy, król hanowerski, zaniewidział w roku 1840, mimo to panował jeszcze do roku 1866, w którym Prusacy pozbawili go tronu. Naszemu poecie Polowi kalectwo to nie przeszkadzało pisać, tak samo Szajnocha, pomimo utraty wzroku, nie przerwał swoich studyów historycznych. W parlamencie angielskim zasiadał ociemniały poseł z Irlandyi, Macdonald, i brał żywy udział w obradach. Dr. Jerzy Mattheson, jeden z najuczeńszych mężów i myślicieli szkockich, autor wielu dzieł religijnych, był niewidomy. Profesor Fawcett, matematyk Saunderson pomimo swego kalectwa zajmowali katedry w Londynie i Cambridge. Ociemniały naturalista Hubert podróżował po całym świecie i zostawił znaczną ilość dzieł, które są dokładniejsze i bardziej szczegółowe, niż opisy tych, którzy na wszystko własnemi patrzyli oczyma.

O, nie żałuj tego, co wpośród żywota
Blednie i zagasa, jak jutrzenka złota;
Co znikomem było, to złożono w grobie,
Wiecznie istnieć będzie, co wiecznem jest w tobie.

Rozwiązanie łamigłówki

z Gościa Świątecznego nr. 41:

Samarya, Trutnie, Agacya, Noga, Izasław, Śródmieście, Łagodność, Anastazya, Wilanow, Złeprzykład, Ostrołęka, Łabędzie, Karczma, Indye, Elizeusz, Wezuwiusz, Synai, Kalwini, Iwan groźny.

STANISŁAW ŻÓŁKIEWSKI,

kanclerz koronny, dowódca wojska w bitwie pod Cecorą, dnia 19-go września 1620 r.

Dobre rozwiązanie nadesłali: Kuchta Jan z Halemby, Jan Depta z Thurzów, Stanisław Wyleżuch ze Susca, Albert Woitaszczyk z Bytomia, Jan Drzymała z Rudy, Franciszek Rajca z Makoszów, Jan Borgiel i Jadwiga Mańkówna z Rudzkiej Kuźni, Ludwik Bronder z Borzygwerku, August Goik z Górn. Jastrzębia, Mikołaj Nikel z Kol. Szczęść Boże, Jan Opiołka z Mikulczyc, Filip Pypec z Rudzkiej Kuźni, Józef Płaczko z Dziergowic, Stanisław Chrząszcz z Dziergowic, Teodor Ślosarczyk z Ścierniów, Waleska Falkus z Frydenshuty, Karol Mokry z Jaroszowca, Piotr Dworaczek z Orzegowa, Robert Wajda z Bottropu, Jan Szyja z Zawodzia, Jerzy Kuś ze Studzionki, Jan Jaksik z Tarn. Gór.

Nagrodę otrzymali: Jan Kuchta z Halemby, Jan Drzymała z Rudy i Filip Pypec z Rudzkiej Kuźni.

